



WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANE PRZECZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.



Żołnierz bułgarski.

II.

Wspólne trudy, walki i doświadczenia skuły nierozdzielny węzeł jedności wszystkie stopnie w armii bułgarskiej, tak, że czuje się ona jako jednolity, niepodzielny organizm, w istocie swych zadań i celów nie uznający różniczkowania pod względem rang, stopni i rodzajów broni. Do wzmocnienia tych węzłów przyczynia się ogromnie i stały, z całą gorliwością przez odnośne władze utrzymywany kontakt pomiędzy frontem a tyłami, pomiędzy żołnierzem a jego rodziną, domem, wsią ojczystą. Wszelkie władze tak wojskowe jak i cywilne, wszyscy przełożeni i komendanci mają nie tylko nakazany obowiązek utrzymywania i ułatwiania tego kontaktu, ale i sami z poczucia własnego interesu i dobra całej sprawy, utrzymują go i wspierają wszelkimi siłami. Stałe łączniki pomiędzy okopami a domem rodzinnym żołnierzy, liczne, choć prymitywne urządzenia „Czerwonego Krzyża“, „Komisji oświaty na froncie“ i innych instytucji dobroczynno-kulturalnych, systematyczne, kolejne urlopowanie żołnierzy i oficerów—wszystko to, między innymi ma na celu i ten ważny czynnik w życiu wojującego żołnierza, stały i częsty kontakt z jego ogniskiem domowym. I pod tym względem wprost wzruszające dałyby się przytoczyć epizody wzajemnej pomocy i uczynności żołnierzy bułgarskich. Czy to prosty rekrut czy oficer wyższy, wracający na chwilowy odpoczynek w strony rodzinne, jest posłańcem i rzecznikiem myśli, uczuć, trosk i interesów rodzinnych całej swej okolicy. Znając życie domowe wszystkich towarzyszy broni z swego obwodu, uważa za swój moralny obowiązek doglądanie gospodarstwa każdego z nich, udzielenie wiadomości każdej rodzinie żołnierza, spełnienie każdego zlecenia czy prośby. W takich warunkach, żołnierz na froncie, świadomy o każdej porze losów swej rodziny w kraju, w przekonaniu, że ona, nie cierpiąc głodu i opuszczenia, znosi los wojenny w możliwych jeszcze warunkach, trwa na swem stanowisku z niezłomną siłą i niewyczerpaną wytrwałością, zdumiewając świeżością, wiarą i ochotą do walki — niemniejszą dzisiaj, jak w pierwszym roku wojny.

Bardzo ważnym czynnikiem w życiu żołnierskim są okresy t. zw. „spokoju“ na froncie, które należyte wyzyskane mogą się przyczynić bardzo do podniesienia wykształcenia fachowego armii, niejednokrotnie jednak, jak poczyły

o tem doświadczenia obecnej wojny, oddziaływują ujemnie na ducha armii, a przynajmniej pewnych jej części. Taki „spokój“ nie najlepszą jest szkołą dla siły moralnej i zdolności bojowej żołnierza, stąd więc najważniejszym jest zadaniem władz i przełożonych, by w ciągu nieuniknionych okresów „bezczynności“ zachować nietkniętą, w całej jej świeżości, ową siłę tajemną, która rodzi zwycięstwo.

Armia bułgarska może częściej, niż inna, przechodzić musiała tego rodzaju okresy bezczynności na froncie w ciągu obecnej wojny, zwłaszcza w drugiej połowie 1916 r. Odnosi się to zarówno do frontu południowego, macedońskiego, jak i północnego, rumuńskiego. Okresy te — jak świadczą bardzo liczne zeznania żołnierzy i oficerów bułgarskich — były największą męką dla ich zawsze czynnych, przedsiębiorczych i twórczych natur. Szczególnie Dobrudża, śpichlerz Bułgarii i Rumunii, ziemia prawdziwie mlekiem i miodem płynąca (okupowana w przeważnej części przez Niemców), mogła się stać niebezpieczną Capuą dla armii bułgarskiej, tem bardziej, że nie obeszło się z różnych stron bez chytrze obmyślonych prób ku zbałamuceniu politycznemu walczących tam żołnierzy. Naczelne dowództwo armii jednak i korpus oficerski użyli wszelkich środków, aby do tego niedopuszczyć, a bezczynność, próżniactwo i nudę zapełnić treścią duchową, któraby choć w części zastąpiła braki, spowodowane oderwaniem setek tysięcy mężczyzn od ich pracy zawodowej. Z pomocą świetnie zorganizowanej „Wojniskiej Biblioteki“, wędrującego uniwersytetu żołnierskiego, wykładów i praktycznych ćwiczeń ze wszystkich dziedzin gospodarstwa, przemysłu, techniki wojskowej i gospodarczo-domowej, nawet sztuki ludowej — zdołano tak dalece zająć żołnierza na froncie, że nie tylko zapełniono mu wszystkie godziny dnia pożyteczną pracą, ale podniesiono ogromnie poziom wojska intelektualny i moralny. Stwierdzają to wszystkie fachowe bułgarskie sprawozdania z frontu, że o ile pierwsze dwie wojny bałkańskie przyczyniły się ogromnie do zdziczenia obyczajów wśród żołnierzy, zdemoralizowały ich w bardzo szybkim tempie, o tyle obecna wojna i systematyczna, zorganizowana praca na froncie i tyłach wykształciła, uszlachećniła i podniosła duchowy ogólny poziom armii bułgarskiej. Prof. Arnaudow, a za nim cały szereg powag wojskowych w Bułgarii, stwierdzają z dumą, że to najcięższe zadanie „zabezpieczenia ducha żołnierza przed demoralizacją bezczynności w okresach spokoju“ — spełnione zostało jak najświetniej, że owoce tej pracy „napęlić muszą radością serce każdego Bułgara, a słusznym pozostaną

tytułem do zasługi i dumy dla oficerskiego ciała bułgarskiej armii..." „Duch armii tej, zachowany w całej sile i zdrowiu, nie stracił nic na dawnej swej gotowości do poświęcenia wszystkiego za sprawę narodową..." I gdyby dziś, po sześciu blisko latach (z małą przerwą 1914 — 1915 r.) walk najkrwawszych, zagrożone było prawo Bułgarii do jej najdroższych ziem, Dobrudży i Macedonii, a jej rodakom ponownie zagroziło jarzmo obcej niewoli, armia ta niezawodnie nie zawahałaby się ani na chwilę przed nową wojną, gotowa do nowej rozprawy w obronie słusznych praw swej ziemi i narodu.

Lecz czemże - by była ta cała olbrzymia żołnierska machina bez odpowiedniego kierownictwa, bez dojrzałego i godnego ciała oficerskiego? Wszak ono winno być duszą każdej zdrowej, zdolnej do czynu armii, ono jest siłą motorową i pierwiastkiem twórczym w każdym wojsku. Gdzie tego niema — tam armia nie podoła swemu zadaniu, chociażby nawet chwilowo przewagą swą zwyciężała. Przykładów niezliczonych z obu stron dostarczyła znowu obecna wojna, a już najbardziej odstraszący przykład dała armia rumuńska i jej operetkowy korpus oficerski.

Dr. Grabowski.

Bajka.

*Magnat jeden, a magnat nie lada,
Co dobrze pija, jeszcze lepiej jada,
Chcąc po śnie użyć przyjemnego chłodu,
Wszedł do ogrodu,
A gdy zmysł jego rozkoszą się poił —
Tak sobie roił:*

*Jak mnie też dziwi ta tłuszcza tak liczna,
Co ją martwi każda zmiana polityczna,
Co do mnie, zdania nie zmienię,
Strawność żołądka lepsza, jak sumienie.
A każdy z Was mi przyzna,
Ze owo bóstwo: Ojczyzna
Jest to tylko urojenie,
Bo gdy spoczywam pod tych drzew cieniem,
Gdy mi ta ziemia, jak zawsze kłós rodzi,
Co mi do tego, kto tam po niej chodzi,
I kto tym narodem rządzi...
A świnia, co w blizkiej kałuży leżała,*

*Gdy to usłyszała,
Rzekła: „Jaśnie Panie—
Słowo w słowo moje zdanie“.*

Franciszek Morawski.

Jenerał Franciszek Morawski, bajkopisarz i poeta, urodził się w r. 1783 w Pudliszkach, w wojew. poznańskim, w r. 1806 wstąpił do wojska polskiego, odbył kampanię austriacką w roku 1809, rosyjską w r. 1812 i niemiecką w r. 1813. W armii Królestwa Kongresowego służył w stopniu generała, konsystując przeważnie w Lublinie. W r. 1831 powołany został przez wodza naczelnego, gen. Skrzyneckiego, na stanowisko ministra wojny. Po upadku powstania spędził lat parę na wygnaniu w Wołogdzie, a w r. 1834 przeniósł się do Poznańskiego, gdzie osiadł w dziedzicznej Luboni, oddając się przeważnie pracom literackim. Znany jest jego poemat: „Dworzec mojego dziadka”. Tłómaczył również utwory Byrona. Największą jednak wartość w jego dorobku literackim zajmują „Bajki”, wydane w Poznaniu w r. 1860 na kilka miesięcy przed zgonem autora.

Na Podlasiu i w Ziemi Chełmskiej.

Dwie te prowincye dawnej Polski, którym grozi obenie oderwanie od Królestwa, są już oddawna niemal czysto polskie, a ogromną przewagę ilościową ma w nich ludność katolicka. Za dawnych czasów znaczna część ludności Podlasia i ziemi Chełmskiej wyznawała unię, mieszając jednak miedza o miedzę z Polakami, ludność ta przejęła stopniowo ich tradycje i zespoliła się z nimi niemal całkowicie pod względem ideałów życiowych i narodowych. To też, gdy wkrótce po ostatniem powstaniu rząd rosyjski, przy pomocy popów rzekomo unickich z Galicyi, znosić zaczął stopniowo obrządki i zwyczaje kościoła unickiego, dostosowane do tradycyi polskiej, a na to miejsce wprowadzać jął zaczątki prawosławia, wzburzyło się całe Podlasie, wzburzyła się cała Ziemia Chełmska. Gdy zaś rząd w r. 1875 skasował ostatecznie unię i wszystkich byłych unitów uznał za prawosławnych, twardy lud podlaski oświadczył, że do cerkwi nigdy nie pójdzie i polskości swej nie ustąpi za żadną cenę.

Rozpoczęły się wówczas prześladowania, które przypomniały czasy pierwotnych chrześcian. „Opornych” bito, katowano, więziono, wysyłało na Syberję. Całe wsie oddawano na postój żołdactwa z pozwoleniem mu na wszelkie gwałty. W Pratulinie nad Bugiem, w powiecie białskim, sprawiono „opornym” kąpiel krwawą. Zabrano stare klasztory katolickie w Leśnej pod Białą i w Radecznicy pod Szczecbrzeszynem i przerobiono je ogromnym kosztem na ogniska propagandy prawosławia i rosyjskości. Utworzono nadto nowe klasztory prawosławne w Wirowie

w pow. sokołowskim i w Jabłecznie w pow. włodawskim. Miasto Chełm usiłowano przebudować całkowicie w stylu wielkorosyjskim. Nabudowano wszędzie cerkwie, pozakładano mnóstwo szkół rosyjskich, ponasylano mnóstwo agitatorów-urzędników, ale lud trzymał się twardo i coroczne urzędowe raporty, składane carowi przez prokuratora synodu prawosławnego, osławionego Pobiedonoscewa, stwierdzały z boleścią, że zgórą dwieście tysięcy włościan z gub. siedleckiej i lubelskiej, zaliczonych do wyznania urzędowego, należy wciąż do „jawnie opornych“.

Po trzydziestu z górą latach niesłychanych cierpień i prześladowań, które lud podlaski i lubelski zniósł z wytrwałością, świadczącą o niezwykłym harcie ducha i przywiązaniu do świętej swojej sprawy, nadszedł nareszcie 1905 rok. Wobec grożącej rewolucji car Mikołaj II zdobył się na szereg reform liberalnych i ogłosił ukaz o tolerancji religijnej. Całe wsie, całe gminy, całe nieomal powiaty ruszyły do kościołów, żądając zapisania ich na „polską wiarę“.

Według ogłoszonych później urzędowych danych Warszawskiego Komitetu Statystycznego w takiej np. gminie Bohukałach w pow. konstantynowskim liczba prawosławnych z 4.352 w r. 1905 spadła w roku następnym na — 434 czyli z 89,0 proc. na 8,8 proc., w gminie Hołowczycach z 2.935 na 557, w gminie Huszlewie z 3.810 na 296, a w Kornicy nawet z 2.442 na 163.

To samo było i w innych powiatach. W takim np. pow. radzyńskim w gm. Brzozowym Kącie, liczba prawosławnych po ukazie z 3.173 spadła od razu na 83, w gminie Jabłoni z 6.324 na 354.

Podlasie i Ziemia Chełmska po ukazie 1905 r. odetchnęły na chwilę. Zdawało się, że nareszcie spokój zaświta nad umęczoną ziemią. Niedługo jednak trwała ta nadzieja. Bo oto nacjonalizm rosyjski występuje z projektem utworzenia osobnej gubernii chełmskiej w celu oderwania jej od Królestwa i objęcia siecią zarządzeń rusyfikacyjnych. Projekt ten przyjęty został przez dumę rosyjską i władze rządowe. Ale nawet w tak specjalnie wykrojonej gubernii nie udało się stworzyć większości niepolskiej, bo oto gub. chełmska miała w r. 1912 mieszkańców: 467,432 katolików (52,60 proc.) i 278,311 prawosławnych (31,32 proc.), nadto zaś 12,87 proc. żydów i 3,20 proc. ewangelików.

Kiedy wybuchnęła obecna wielka wojna światowa i zarysowywać się zaczęła dla Rosyan konieczność opuszczenia Królestwa, pomyśleli oni od razu o zabranii stąd przedewszystkiem „swoich“. Pod wpływem agitacji i nacisku ze strony rządu włościanie prawosławni opuszczać zaczęli gromadnie powiaty nadbużańskie, skierowując się na obiecane im z góry ziemie gdzieś w głębi Rosji lub na Syberji. Lud polski i katolicki tylko gwałtem zmuszony opuszczał swoje siedziby. W rezultacie, gdy już przewaliła się nad Ziemią Chełmską i Podlasiem fala wojny, okazało się, że w wielu powiatach o ludności poprzednio mieszanej liczba mieszkańców prawosławnych spadła do zera.

We wszystkich powiatach utworzonej przed wielu laty przez nacyonalistów rosyjskich gubernii Chełmskiej pozostała obecnie po wsiach jednolita ludność polska, która według zgodnych świadectw wszystkich badaczy i podróżnych, zwiedzających ten kraj, nadaje mu czysto polski charakter. Ludności rusińskiej, będącej przeważnie biernym obiektem agitacji poprzednio ze strony nacyonalizmu rosyjskiego, obecnie zaś — nowopowstającego nacyonalizmu ukraińskiego, — pozostały zaledwie gdzieś — niedzie drobne skupienia, które same przez się żadnych dotychczas tendencji antypolskich nie zdradzały.

Wszystkie miasta na tym obszarze, a więc: Chełm, Zamość, Hrubieszów, Włodawa, Biała Podlaska mają obecnie również — poza gromadami żydowskimi — ludność i charakter najzupełniej polski.

Jednolita postawa całego społeczeństwa, zwłaszcza zaś ludu polskiego na Podlasiu i w ziemi Chełmskiej powinna zaświadczyć, że w tej sprawie układów ani targów żadnych być nie może. Podlasie i ziemia Chełmska są i pozostaną częścią Polski!

E. Maliszewski.

Uniwersytet żołnierski.

II.

Przed wojną jedynie w niektórych korpusach wojska włoskiego istniał „Uniwersytet Żołnierski”, zakreślony na szerszą skalę. Wiemy, iż poza oświatowo-narodową działalnością, zwrócono uwagę na uzupełnianie zawodowego wykształcenia żołnierzy przez zwiedzanie wielkich przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych i słuchanie prawidłowych kursów z dziedziny nauk handlowych. Żołnierze z południowych Włoch i z Sycylii mieli sposobność dzięki „Uniwersytetowi Żołnierskiemu” zwiedzania wzorowych gospodarstw i ferm, kooperatyw rolnych i zakładów, wytwarzających maszyny rolne oraz produkty, potęgujące wydajność gleby. Rzecz prosta, iż nie poprzestano na zbiorowem zwiedzaniu fabryk, a główną uwagę zwracano na metodyczny kurs nauki i zajęcia praktyczne w czasie wolnym od służby obowiązkowej. W czasie wojny cudowne wprost rezultaty otrzymał „Uniwersytet Żołnierski” w armiach niemieckich. Z całym naciskiem podkreślić należy, iż od kilkunastu lat w wojsku niemieckim nie ma a n a l f a b e t ó w. Żołnierze nasi mogli zauważyć, jak działa poczta polowa u Niemców, ile paczek pism, książek i gazet

codziennie dostarcza poczta polowa nawet podczas walk pozycyjnych. Już na drugi, trzeci dzień po założeniu stanowisk walki pozycyjnej, na pierwszym punkcie etapowym od frontu, obok składu amunicji i kantyny obowiązkowo zjawia się księgarnia wojskowa. W takich Baranowiczach prócz dwóch księgarni wojskowych, gdzie wydawano pisma i książki, 3 razy w tygodniu, drukowano pismo „Baranovitscher Zeitung”, nie kontentując się dziesiątkami tysięcy dzienników i tygodników z „Hinterlandu”. Przytoczymy jedną tylko wiadomość, dotyczącą wypożyczania książek żołnierzom niemieckim. Otóż Katolicki Związek św. Boromeusza w Bonn do dnia 31 grudnia 1917 r. wysłał żołnierzom przeszło 8,000,000 książek, czasopism i broszur. Miesięcznie ten związek wysyła na front 180,000 książek i broszur.

O prawidłowych uniwersyteckich wykładach na froncie zachodnim mamy niezmiernie ciekawe dane.

Już w pierwszej fazie wojny, kiedy Niemcy maszerowali na Paryż i zajęli Reims, urządził tam profesor historii sztuki z Halli szereg wykładów o katedrze w Reims. Gdy wojna przybrała charakter pozycyjny, strassburski prof. Ficker zorganizował „Wojskową Ekspozyturę Uniwersytetu Strassburskiego”, jako macierz naukowych wykładów, wygłaszanych przez profesorów i uczniów owego uniwersytetu na etapach, przez które zresztą przesuwali się ciągle tysiące żołnierzy frontowych. Z trzeciego sprawozdania o działalności owej „Ekspozytury” widać, że w dwutygodniowych (lub krótszych) cyklach wykładano tam prawo i ekonomię, historię i sztukę, fizykę, chemię, biologię, geografję, etnografję i t. d., a to w połączeniu z obrazami świetlnymi, doświadczeniami, oprowadzeniami po zabytkach. Inne uniwersytety przesyłały swym uczniom przynajmniej rozprawy, broszury, nawet całe biblioteki podręczne.

Te przedsięwzięcia służyły i służą przede wszystkim popularyzowaniu wiedzy. By jednak kształcenie się w poszczególnych zawodach umysłowych i technicznych nie leżało całymi latami odłogiem, urządzono najpierw przy armii Strantz, we francuskiej Lotaryngii, medyczny fakultet dla tych młodych lekarzy frontowych, których jeszcze przed złożeniem egzaminów państwowych powołano w pole. Profesorów dostarczyły uniwersytety we Fryburgu, Strassburgu i Heidelbergu; warsztatów naukowych — hojnie wyposażone kliniki i instytuty lazaretowe; materiału chorych — armia. Za medycznym poszły inne wydziały, nie wyłączając teologicznego. Dziś rozporządzają one nawet szeregiem podręczników, napisanych specjalnie dla studentów — żołnierzy frontowych. W naukowych czasopismach czyta się nie tylko krytyczne

referaty, ale nawet specjalne rozprawy, napisane—w rowach strzeleckich.

Najdokładniejsze programy udało się opracować na uniwersyteckich kursach armii szóstej; uniwersytet funkcjonuje w siedzibie dowództwa tej armii, w belgijskim mieście Tournai. Odbył się tam od 5—15 listopada 1917 roku kurs nauk prawnych, państwowych i gminnych, przeznaczony dla prawników, ekonomistów, urzędników i kandydatów na urzędników; z początkiem grudnia—kurs nauk filologicznych i historycznych dla nauczycieli szkół średnich i ludowych, duchownych wszelkich wyznań, bibliotekarzy, urzędników muzealnych i t. p. W styczniu r. b. trwał tam kurs nauk lekarskich i przyrodniczych dla lekarzy, weterynarzy, aptekarzy, sanitariuszy, nauczycieli. Na połowę lutego r. b. zapowiedziany był kurs techniczny dla inżynierów, architektów i wszelakich techników, mechaników, przemysłowców, górników; na początek marca—kurs handlowy dla kupców, subjektów, urzędników asekuracyjnych i t. p.

Każdy kurs trwa nie dłużej jak 8—14 dni; celem ich nie może być zatem i nie jest przygotowanie do egzaminów, lecz umożliwienie wzięcia się w przerwany wojną zawód naukowy czy praktyczny. Nie idzie więc o podawanie wielkiej ilości szczegółów (niezbędnych np. przy egzaminach), lecz o pokazanie zasad naukowych, ułatwiających krytyczne opracowanie obfitych materiałów. Uniwersytety wojenne wzięły sobie za wzór w tym kierunku cywilne amerykańskie i angielskie „Letnie kursy“ i skandynawskie uniwersytety ludowe. Stosownie do tych wzorów dostęp do uniwersytetów frontowych stoi otworem — każdemu, kto dostanie odpowiedni urlop. Więc podurzędnik może poznać zarysy nauki o państwie i ustrojach politycznych; kupiec, żyjący w ciasnych stosunkach prowincjonalnych—zasady gospodarstwa światowego, ogólnego obrotu towarowego i pieniężnego; mechanik i robotnik techniczny—prawa fizyczne i ich zastosowania do wielkiego przemysłu; nauczyciel ludowy może zaspokoić nienasyconą w czasie pokoju tęsknotę za uniwersyteckiem pogłębianiem swej wiedzy. Aby taki kurs nie był przemijającą rozrywką, jak przedstawienia teatralne czy kinowe, a sięgał swą działalnością i do rowu strzeleckiego, profesorowie „Uniwersytetu“ nawiązują do wykładów pytania, na które słuchacze mają szukać odpowiedzi po powrocie na front. Więc matematyk daje słuchaczom na drogę szereg wzorów, które mają w chwilach wolnych od służby wyprowadzać i przedstawiać; prawnik dyktuje im szereg osobliwych wypadków prawnych do rozstrzygnięcia; filolog komunikuje

interesujące teksty do poprawienia; historyk sztuki poleca opisanie pewnych zabytków sztuki na froncie i t. p.

Ciekawe informacje o podobnych instytucjach w wojsku bułgarskiem zawiera drukowany w „Wiarusie“ artykuł, p. t. „Żołnierz bułgarski“.

(D. n.).

M. Dąbrowski.

Ś. p. Rotmistrz Albert Kordecki.

Było to u wybuchu wojny w sierpniu 1914 roku. Przez Galicję poszła wieść dziwna, że tworzą się nowe Polskie Legiony; kto miał serce gorące, a poryw do szabli i wiarę we własne siły narodu mocną—ten zaciągał się na ochotnika.

W szeregu pierwszych zgłoszonych stanął Kordecki. Wysłuzony oficer ułanów austriackich, przyprószony już siwizną, postać trochę przygarbiona, nogi typowego kawalerzysty zgięte w pałąk—tak wyglądał na zewnątrz. Komisya Legionu Wschodniego namyślała się, czy ofiarowane usługi przyjąć, czy też ze względu na pozorny brak sił u „dziadka“ odmówić przyjęcia. Kordecki zirytował się mocno: „Słuchaj bracie! mówił do oficera przewodniczącego komisji—Kordecki staro wygląda i piechotą chodzić już nie lubi. Zobacz ty go tylko w siodle, to się przekonasz, że i młody mu dorównać nie potrafi!“

Przyjęli go—zapisali—i Kordecki objął dowództwo szwadronu. Jak go tam wyekwipował, skąd siodła i uzdy brał—Bóg raczy wiedzieć—ale dość na tem, że gdy szwadron ze Lwowa do Mszany Dolnej wyprowadzał, ekwipunek był zacny, a już lepszych koni żaden oddział jazdy liniowej chyba nie miał.

Prowadził swych ludzi po przez Galicję, zalewaną co dnia dalej przez moskali—ćwiczył ich w drodze, „szkołę im dawał“ i pozwolił do żołnierskiego rzemiosła przyzwyczajał. Doszli do Mszany Dolnej—tego miasta przekłętej w Legionach pamięci. Zaczęto tam wicherzyć, agitować i doprowadzono do rozbicia Legionu Wschodniego. Kordecki zaklął siarczyście, zebrał swe kuferki i do domu na wieś powrócił.

Ala niedługo na roli gospodarował. Doszła go wiadomość, że przecie kawalerja Legionu Zachodniego wyruszyła w pole na Węgry. Przywdział więc mundur po raz drugi i w Nagy-Sölösz po raz wtóry do kadry się zameldował. Ówczesny komendant kadry, pułk. Sobolewski oddał mu szkołę rekrutów. Zbieranina tam była ludzi straszna, i cywilnych nałogów coniemiarą, więc też Kordecki, wówczas stopniem porucznika obdarzony, pole do pracy miał rozległe.

Rękę miał ciężką, oczy pod krzaczastymi brwiami groźne, więc choć na starego wyglądał, rekruci [słuchali go ściśle i bali się go jak ognia. Na ujeżdżalni czuł się on jak tryba we wodzie. Niepozornie wyglądający w pieszej służbie, z chwilą jak konia dosiadał lat mu ubywało. Takiego jeźdźca jak on—trudno było w całej kadrze znaleźć. Konia mięko prowadził, ale wyłamać najbardziej znarowionemu wierzchowcowi nigdy nie pozwolił.

Dwa plutony wysłał na linię, z trzecim już sam przyjechał. Trafiał do trzeciego szwadronu pod rozkazy Dunina Brzezińskiego. W ciężkiej bitwie pod Kirlibabą w styczniu przebiegł się i na kilka miesięcy znów musiał do kadry powrócić. Nad Prutem w czerwcu 1915 roku poprowadził pierwszy patrol przez Nowe Maniowce. Mając 25 ludzi zaszarżował szwadron dragonów, spędził rosyjską piechotę, przebił się przez linie rosyjskie i przywiózł ważne meldunki o dalszych stanowiskach moskali. Na patrolu tym zginął uł. Jaworski. „Signum laudis“, uzyskane za ten czyn, było mu miłą pamiątką. W czasie ofensywy bessarabskiej wiódł z szwadron przez Hlinicę, Zadobrowkę, Rarańczę. Rotmistrz Brzeziński rozchorował się wówczas i poszedł do szpitala, rotm. Wąsowicz poległ pod Rokitną. Kordecki żegnał go nad grobem imieniem jazdy polskiej i objął po nim dowództwo dywizyonu, t. j. 2-go i 3-go szwadronu. Pierwszym z nich dowodził wówczas w braku oficerów wachm. Rostworowski, drugim z kolei por. Rabiński. Szwadrony były postrzelane, brak było koni i ludzi. Kordecki zajął się nową ich organizacją; w obrębie ognia działowego w Rarańcy ćwiczył przez 3 miesiące szwadrony, uczył jazdy konnej, zaprowadzał rygor i porządek.

Zbliżała się jesień. Dawny reumatyzm odnawiał mu się, w polu trudno było z nim wytrwać. „Widzisz bracie—na wiosnę i w lecie to ja jeszcze do wojaczki skory, ale na jesienne pluchy, to mi już kości nie służą!“ skarżył się wśród kolegów. Oficerów przy szwadronach było wówczas dosyć; brakowało komendanta dla tworzącej się nowej kadry kawaleryjskiej w Kowlu. Powołany został na to miejsce Kordecki.

W pierwszych dniach października zegnali go towarzysze broni w Rarańcy. Jak go wszyscy cenili i kochali okazało się wówczas. Pito na jego zdrowie, a i on żalność starą przekrapiał, bo niemiło mu było chłopaków na froncie zostawiać. Zżył się z nimi w złej i dobrej doli. Z jego odjazdem ubywał tam humor i niefrasobliwa pogoda.

Żywiołem Kordeckiego było szkolenie w Nagy-Söllösz, w Rarańcy, rekrutów. Brał się do tego z pasją we Lwowie, w Mszanie, w Sucheju, w Kowlu, potem już jako rotmistrz w Mińsku Mazowieckim—zawsze w służbie ostry, po za służbą—choć przyłożył do rany. Powołany znów do pułku do Bukowiny odbywał z nim tułaczkę i ostatni marsz do Synowódzka.

Dnia 13 lutego powracał nocą wózkiem z przyjęcia w 1-szym dywizyonie, noc była ciemna, woźnica zbłądził, z drogi zjechał na brzeg jaru, którym płynie Stryj i wózek się osunął i wywrócił. Rtm. Kordecki uderzył głową o kamień i zabił się na miejscu; jego towarzysze por. Borkowski i chor. Romer byli tylko ogłuszeni i nieprzytomni, ale wyszli cało.

Nie na polu bitwy, ale śmierć miał żołnierską, bo nagłą. Chorować nigdy nie lubiał, więc los mu oszczędził udęczeń, związanych ze śmiercią, przystojną cywilnemu—ale nie żołnierzowi.

Zgon ten nagły oszczędził mu może i innych zbyt bolesnych przeżyć.

Odszedł od 2-go pułku w chwili, gdy on stanął na najwyższym poziomie ładu i porządku, gdy miał on wszystkie dane, by stać się kiedyś prawdziwym pułkiem gwardyjskim. Rotmistrz Kordecki musiał się z tego cieszyć, bo ambicyę kawaleryjską żywił wyższą, niż inni.

Ubył nam jeden z najstarszych towarzyszków broni i przelozonych. Ubył typ ułana polskiego, jakich już wielu nie będzie. Żył się on z koniem, z pułkiem, z naszymi bólami i troskami. A był tak zawsze pogodny. Gdy spisuję te słowa, staje mi w pamięci jego postać i zdaje mi się, że Rotmistrz Kordecki patrząc na jednego ze swych dawnych podkomendnych siwemi oczami przemawia jeszcze: „Słuchaj bracie!—a nie chwał mnie tam za bardzo—wiesz, że tego nie lubię.....“

„Wedle rozkazu! Panie Rotmistrzu!“

St. Rostworowski.

Prawda o Wojsku Polskiem w Rosyi.

I.

Dziś, gdy odpowiedzialne czynniki Rządu Polskiego nawiązały bezpośredni i stały stosunek z Naczelnem Dowództwem Wojsk Polskich w Rosyi, gdy bawi w Warszawie oficjalna delegacya od generała Dowbora-Muśnickiego, możemy podzielić się z czytelnikami „Wiarusa” garstką prawdziwych wiadomości o bratnich szeregach w Rosyi.

Pomimo ciężkich trudności, które zwalczać nam przychodzi i przyjdzie na drodze wskrzeszenia licznego, bitnego, szanowanego przez obcych Wojska Polskiego, jako tarczy naszej własnej państwowości, głębokie przekonanie o jedności szeregów zapadło nam w umysły i serca.

Nie będzie godził brat na brata w szeregach dwóch obcych sobie armii, nie będzie Polak Polakowi wrogiem, nie pokalamy już rąk swoich Kainową zbrodnią.

Dnia 5 lutego r. b. nadszedł do Warszawy pierwszy oficjalny raport z Mińska.

Polskie siły zbrojne, formowane przez Naczelny Polski Komitet, składają się z trzech rodzajów broni i zajmowały obecnie następujące punkty: odcinek kolejowy Bobrujsk-Rohaczew oraz szosę. Zebrana tu jest największa ilość żołnierzy. Z kawalerią i artylerią formują te wojska dwie dywizye.

Trzecia dywizya polska zajmuje miasto Jelnię w gubernii Smoleńskiej.

Powyższe formacje wchodzi w skład I korpusu polskiego, nad którym objął dowództwo gen. Dowbór-Muśnicki, uznany zresztą za głównodowodzącego wszystkich sił zbrojnych polskich w Rosyi.

Na froncie rumuńskim zaczął się formować drugi korpus polski, o którym jeszcze brak ścisłych informacji. Ostatnie raporty przysyłane do gen. Muśnickiego z dowództwa II korpusu wzmiankowały, iż na froncie rumuńskim formują się 3 dywizye polskiej piechoty, zaopatrzone we wszystkie oddziały pomocnicze: lotników, samochodów opancerzonych, ciężkiej artylerii i t. d.

Korpus II miał liczyć 40,000 żołnierza, nad którym dowództwo sprawował gen. Michelis.

Prócz powyższych dwóch korpusów polskich samorzutnie powstawały oddziały wojska polskiego w różnych miejscach olbrzymiego imperium rosyjskiego, które od rewolucyi politycznej Kiereńskiego przeszło obecnie do rewolucyi społecznej Lenina i Trockiego.

Tak powstało kilka batalionów polskich w Finlandyi. Jak niosą ostatnie wieści bataliony te ocaliły Wyborg od bolszewickich band łupieskich.

Na froncie Kaukaskim, w Baku i w Tyflisie, uformowały się również znaczne jednostki wojskowe polskie.

W poszczególnych miastach centralnej Rosyi były i są jeszcze oddzielne kompanie (roty), szwadrony i baterie polskie. Gen. Dowbór-Muśnicki otrzymywał raporty od oddziałów polskich z Moskwy, Kirsanowa, Czernihowa. Dokładnych informacji o stanie tych oddziałów już od dłuższego czasu brak zupełny.

Dwa korpusy wyżej wymienione, oraz wszystkie powyższe oddziały sformowane są na wzór regularnych armii europejskich, odcinają się jak porządkiem służby, tak hierarchią przełożonych od band bolszewickich żołdaków, w których komitety wybierane przez szeregowców, zastąpiły fachowych dowódców i przełożonych.

Na modłę bolszewicką spróbowano zorganizować jeden jedyny pułk polskich żołnierzy, t. zw. pułk Biełgorodzki. Próba ta zakończyła się fatalnie. Gdy pułk odmówił wystąpienia zbrojnego przeciwko Ukrainie, został całkowicie rozbity, zaś pułkownik i kilku oficerów zdradziecko zamordowani. Obecnie kilka tysięcy szeregowych tego pułku przewieziono jako więźniów do Moskwy.

II.

Stosunki z t. zw. wojskiem rosyjskim, którego częścią składową do dnia obalenia rządu carskiego były oddziały polskie, po zaprowadzeniu rządów bolszewickich stały się niemożliwe do utrzymania. Rząd Lenina i Trockiego odmówił wypłacania oddziałom polskim wszelkich pieniędzy, a więc żołdu i rachunków intendentury—prowiantury w pierwszym rzędzie, ponieważ odnośne asygnaty nie nosiły podpisu obieralnych komitetów pułkowych, których wojsko polskie nie zaprowadziło w swoich formacyach. Oddziały polskie stanęły wobec widma głodu i nędzy.

Dowódcy polscy dzięki wybitnemu poparciu wszystkich sfer polskiego społeczeństwa w Rosyi, zdolali zażegnać sprawę aprowizacji i żołdu, wówczas rząd bolszewicki zarządził rozbrojenie polskich oddziałów.

Pierwsze próby rozbrojenia, szczególnie zaś 1 pułku ułanów w Du-horze, zakończyły się zupełnem niepowodzeniem... ze strony bolszewickiej.

Rząd bolszewicki nie cofnął się przed masowymi aresztami oficerów polskich: uwięziono Zarząd Związku Polaków wojskowych 2 ej armii, aresztowano 14 oficerów polskiego dywizyonu dział ciężkich; zarządzono aresztowanie 6 członków Naczelnego Komitetu Wojskowego.

Gdy i te represye nie przydały się na nic, rząd bolszewicki postanowił zniszczyć polskie oddziały na drodze innej. Zarządził on koncentrację wszystkich oddziałów polskich. Zdążające na punkty koncentracyjne oddziały (eszelony) starał się rozbroić; staczano nieraz długie i krwawe bitwy z bandami bolszewickich oddziałów, gdy nie otrzymywano obiecanych pociągów i wozów, lub też gdy na wykolejony pociąg wojskowy polski rzuciły się dziesięciokrotne co do siły oddziały bolszewickie.

Trzy eszelony piechoty 5 pułku polskiego, zdążające do Bobrujska, zostały po krwawej bitwie rozbrojone, przyczem oficerów aresztowano i oddano pod sąd, a żołnierzy rozpędzono.

W początkach lutego wódz naczelny armii rosyjskiej ogłosił rozkaz, na mocy którego Dowództwo Polskich sił zbrojnych wyjęte zostało z pod prawa, a oficerowie Polacy wzięci z bronią w rękę mają być rozstrzelani na miejscu.

Od dnia 26 grudnia 1917 roku wszystkie polskie oddziały w Rosyi należy uważać za znajdujące się w stanie wojny na śmierć i życie z rosyjskimi wojskami bolszewickimi.

Gdy rozpoczęły się ponowne działania armii niemieckiej na Białej Rusi, wojska polskie znajdowały się jako I korpus na terytorium od Słucka i Mińska aż do Mohylowa nad Dnieprem, Bychowa i ujścia Berezyny. Na terenie tym linia kolejowa, znajdująca się w rękach polskich oddziałów wynosi 250 wiorst.

Znaczne składy prowiantu i amunicyi, zabrały wojska polskie w Rohaczewie i Bobrujsku.

M. D.

Z teorii i praktyki wojskowej.

Z historii łodzi podwodnej.

Pomysł zbudowania łodzi podwodnej, która dzisiaj odgrywa tak wybitną rolę w wojnie morskiej, powstał w połowie 19 w. w głowie żołnierza niemieckiego Wilhelma Bauera, syna niemieckiego kaprała. Całe życie swoje poświęcił on urzeczywistnieniu i wydoskonaleniu owego wynalazku, naproźnie kołacząc o zrozumienie kolejno do wszystkich prawie wielkich państw Europy.

Wilhelm Bauer urodził się w r. 1822 w Dillingen jako syn kaprała. Rodzice jego mieszkali w koszarach pułku szwoleżerów, wskutek czego syn ich pozostawał w styczności z wojskiem od najwcześniejszych lat swego życia.

Młody Bauer ukończył szkołę ludową w Dillingen, gdy zaś ojciec jego został przeniesiony jako wachmistrz do Monachium, wstąpił chłopiec do wyższej szkoły. Po dwóch latach w niej spędzonych oddano go z powodu wielkiej zręczności, jaką okazywał na naukę do tokarza. Po ukończonej nauce wyruszył młody terminator na wędrowkę, do Hamburga, Bremy, Lubeki. W maju 1840 r. wstąpił jako ochotnik do pułku szwoleżerów. W koszarach urządził sobie mały warsztat ze starą tokarnią, nie przestając pracować w umiłowanym przez siebie kierunku technicznym. Owocem tej pracy był między innymi udoskonalony przyrząd do podnoszenia armat.

Po kilkuletniej służbie wojskowej, w której zdobył stopień kaprała porzucił ją, żył przez krótki czas życiem mieszczańskim, nie znalazłszy jednak w niem upodobania, wrócił napowrót do wojska, tym razem do artylerii polowej w Monachium, ponieważ pociągały go bardzo zagadnienia strzelania. W czasie wojny w r. 1848 dostał się Bauer wraz ze swym pułkiem na północno-niemieckie wybrzeże. Tu patrząc na duńską flotę wpadł po raz pierwszy na pomysł łodzi podwodnej, wyobrażając ją sobie jako niewidzialnego przeciwnika nieprzyjacielskiej floty.

W czasie wojny nie można było jednak myśleć o żadnych próbach. Po powrocie do Monachium wstąpił Bauer do armii szlezwicko-holsztyńskiej jako podoficer artylerii, sądząc, że tutaj uda mu się łatwiej urzeczywistnić swoje plany. Przedłożył on je dowództwu korpusu, które okazało swą przychylność i ofiarowało 30 talarów na sporządzenie modelu. Bauer sam go wykonał i demonstrował jego użyteczność przed Komisją marynarki w porcie kilońskim.

Model poruszał się przez 5 minut pod wodą, przy pomocy mechanizmu zegarowego. Wszelkie jednak usiłowania zbudowania łodzi w naturalnej wielkości rozbijały się o brak pieniędzy. W końcu jednak udało się wynalazcy zdobyć dla swych planów generała oddziałów szlezwicko-holsztyńskich, drogą składek publicznych zebrano potrzebną sumę (przyczem armia szlezwicko-holsztyńska ofiarowała wynalazcy zółd) poczem rozpoczął Bauer natychmiast budowę łodzi, którą wreszcie wy-

kończył w r. 1850. Zewnętrznie była to łódź o dość szczególnym wyglądzie długości 7,9 m. wysokości 3, szerokości 2 m. Załogę łodzi stanowić mogło tylko 3 ludzi. Zawartość powietrza wystarczyć mogła na 2 godziny. Nie zanurzona, unosiła się łódź na 0,5 m. nad wodą. Motoru jeszcze wtedy nie znano, jedyną więc siłą poruszającą, była siła ludzka. Do poruszania łodzi służyły po 2 koła obrotowe z obu jej stron. Dla utrzymania równowagi w kierunku podłużnym, jakoteż do zanurzania się i wydobywania na powierzchnię służył ciężar na sznurze nawiniętym na bloku. Zanurzanie się łodzi uskutecziano przez zmniejszenie lub powiększenie ilości wody, znajdującej się w dolnej części okrętu. Wodę wpuszczano przy pomocy wentylu, wypuszczano ją zaś przez wypompowanie. Na przodzie łodzi i z boków umieszczone były okna z grubego szkła, które pozwalały załodze orientować się w kierunku drogi. Dość szczególne było urządzenie artylerii mającej służyć do spełnienia groźnego celu tego szczególnego statku. Z każdej strony głowy łodzi znajdował się w przedniej ścianie otwór zakończony gumowym rękawem.

Kierownik łodzi miał przy pomocy tych rękawów gumowych, dotarłszy do nieprzyjacielskiego okrętu, zdjąć umocowany do łodzi nabój materiału wybuchowego i umocować go do nieprzyjacielskiego statku. Wybuch naboju następował na drodze galwanicznej. Spodziewano się, że wybuch ten zdoła zniszczyć zupełnie nieprzyjacielski okręt, wraz z jego załogą.

Pierwszą próbą z ukończoną łodzią kierował sam Bauer wraz z 2 ochotnikami. Szybkość łodzi wynosiła 2,400 kroków w 15 min. Dwie próby udały się, podczas trzeciej przechyliła się tylna część łodzi bardziej niż przód z powodu przesunięcia środka ciężkości. Bauer zrozumiał natychmiast niebezpieczeństwo i zamknął dopływ wody. Niemniej jednak balast wodny wynosił już 3000 kg. wskutek zaś pochylenia łodzi woda spływała do tylnej jej części, zwiększając jeszcze bardziej niebezpieczne przechylenie. Wkrótce łódź zajęła prawie pionowe położenie. W głębokości 15 m. ściany łodzi nie wytrzymując ciśnienia zewnętrznego, zaczęły pękać, wskutek czego woda przedostawała się do wnętrza. Przy 15 m. łódź osiadła na dno zatoki. Załoga zdawała się być skazaną na niechybną śmierć, wskutek bowiem wielkiego ciśnienia wody nie udało się odemknąć otworu, którym można się było z okrętu wydostać. Tymczasem na brzegu zrozumiano nieszczęście, i wysłano 2 okręty na ratunek, usiłowały one wydobyć łódź przy pomocy powrozów, łańcuchów, ale na próżno! Uwięziona załoga walcząc ze śmiercią usiłowała używając resztek swych sił otwór odemknąć, lecz także na próżno! Już brakło w kajucie powietrza do oddychania, gdy nagle, wskutek ostatniego, rozpaczliwego wysiłku uwięzionych zaporą usunęła się, a ciśnienie powietrza wyrzuciło wszystkich na powierzchnię zatoki.

Niemniej jednak ta nieudana próba uniemożliwiła na długo dalsze usiłowania wynalazcy łodzi podwodnej.

Po 36 latach dopiero przy robotach w zatoce odnaleziono na dnie jej łódź; wydobyto ją, i umieszczono w muzeum w Berlinie, jako cenną pamiątkę historyczną.

W r. 1852, został Bauer wezwany przez dyrektora amerykańskiego towarzystwa żeglugi Lloyd do pokazania swego wynalazku w Austrii. Bauer przedstawił swój model wydziałowi marynarki w Tryeście. Wkrótce dowiedział się o nim cesarz Franciszek Józef I, poczem przeznaczono 50,000 zł. na wybudowanie łodzi. Jednak ministerjum handlu uniemożliwiło wykonanie okrętu, zwlekając z wypłatą zaliczki na jego budowę.

Rozczarowany Bauer skierował swe kroki do Anglii, spodziewając się znaleźć tam więcej nieco zrozumienia dla swego wynalazku. Jakoż zainteresowały się nim sfery panujące, a gdy po jednej z nieudanych prób model został zniszczony, ofiarowały nawet pieniądze na wybudowanie innego. Wkońcu jednak angielska administracja uznała, że jej potęga morska jest tak wielka, iż niema zastosowania dla łodzi podwodnej, która ponadto mogłaby być wyzyskana przeciwko Anglii.

Wkrótce potem został Bauer zaproszony przez francuskie ministerjum marynarki do Paryża, pokazał tu swój model, jednak układy nie doszły do skutku. Jeszcze w Paryżu otrzymał wynalazca powtórne wezwanie do Anglii, jednak i tym razem nie powiodły się układy i Bauer zupełnie już zniechęcony, opuścił po raz drugi ten kraj, po którym tyle sobie obiecywał.

Były to czasy wojny krymskiej. Korzystając z tego ofiarował wynalazca swe plany i usługi Rosyi za pośrednictwem poselstwa rosyjskiego w Berlinie. Wkrótce potem został Bauer wezwany do Petersburga. Wielki książę Konstanty, jako admirał floty rosyjskiej zainteresował się bardzo wynalazkiem. Wkrótce po przyjeździe twórcy jego do Petersburga, rozpoczęto budowę łodzi podwodnej. Obecna łódź była dwa razy dłuższa od poprzedniej, mocniej zbudowana, załoga zaś jej obliczona na 12 ludzi. Po sześciu miesiącach ukończono budowę, przewieziono łódź do Kronsztadu i rozpoczęto próby. Zanurzanie udawało się doskonale. Bauer wykonał 134 udanych jazd. Podczas ostatniej próby miał wysadzić w powietrze stary przeznaczony do tego okręt. Gdy jednak łódź zbliżyła się do okrętu i usiłowała zanurzyć się, okazało się, że miejsce jest zbyt płytkie i łódź osiadła na dnie. Śruba została unieruchomiona, spód łodzi uwięziony w piasku. Na szczęście, udało się podnieść przód łodzi w ten sposób, iż można było odemknąć otwór, którym załoga wydostała się na powierzchnię wody. Łódź jednak pozostała na dnie. I znów niepowodzenie uniemożliwiło dalsze próby. Bauer pozostał jeszcze przez jakiś czas jako inżynier w marynarce rosyjskiej, tu zbudował model korwety podwodnej z załogą 74 ludzi, jednak i tego wynalazku nie urzeczywistnił, poczem powrócił do swej ojczyzny.

Bauer wyrósł na sławę europejską, jakkolwiek usiłowania jego nie były uwieńczone pomyślnym skutkiem. I słusznie, był on bowiem pierwszym, który prowadził próby z tego zakresu. Raz jeszcze w r. 1864,

podczas wojny niemiecko-duńskiej usiłował on zainteresować rodaków swych planami łodzi podwodnej. Jednak i tym razem — napróżno.

Ostatnie lata jego życia nie były wesołe; złożony ciężką niemocą, żyjąc w wielkiej nędzy materialnej, doczekał się w końcu uznania: oto król bawarski Ludwik II przeznaczył mu rentę honorową w wysokości 400 talarów. Umarł w r. 1875.

W historii łodzi podwodnych, odgrywających dzisiaj tak dużą rolę, imię jego pozostanie na zawsze na pierwszym miejscu.

Jak bywało i jak bywa w wojsku.

Jak w r. 1807 organizowano kursy dla uczenia pułku.

Jak pisze w swych pamiętnikach gen. Weysenhoff, który w r. 1807, a więc bezpośrednio po zawarciu pokoju tylżyckiego i utworzeniu Księstwa Warszawskiego, dowodził 12-ym pułkiem piechoty,—skoro tylko rozlokował się i wypoczął na kwaterach w Wielkopolsce, przystąpił zaraz do organizowania i uczenia pułku:

„Nadesłano więc z ministerjum wojny wszelkie potrzebne instrukcje i urządzenia. Ponieważ przeznaczeniem było długo jeszcze działać wspólnie z wojskiem francuskim, najlepszej przeto jęto się drogi; przysłano regulamin musztry wojsk francuskich, kodeks administracyi, kodeks karny wojskowy i postępowania sądowego. Składaliśmy dzięki temu pomysłowi, gdyż wątpię, aby można ułożyć coś mędrszego i logiczniejszego stosownie do bieżących okoliczności. Wreszcie już sama jednostajność normalna w całej piechocie zapewniała rychłość jej postępów i harmonię w działaniu.

„Na przedstawienie generalnego inspektora piechoty, gen. Fiszera, wódz naczelny i minister wojny, ks. Józef Poniatowski, wydał te wszystkie urządzenia i ściśle do nich stosować się zważowo zalecił.

„Inspektor jazdy, gen. Różniecki, inaczej myślał: zakładał sobie jakieś odmiany i poprawki w ćwiczeniu jazdy, ale nie miał nigdy czasu dla przedstawienia ministrowi coś ułożonego w tym względzie. Każdy pułkownik uczył podług swojej myśli lub wedle niezrozumiałych instrukcyi ustnych p. inspektora jazdy. Co się dotyczy innych urządzeń, to lubo były już dwie posłane, nigdy nie weszły w porządne wykonanie, gdyż inspektor wołał stan niepewny, w którym łatwiej mu było decydować podług swojej myśli, a w szczególności podług swojej korzyści. Z tego powodu jazda była, co do administracyi, zgorzeniem dla piechoty, a co do postępu i nauki daleko za nią.

„Wracając do nas—wydane rozporządzenia narzuciły wielkie trudności na dowódców pułków! Gorliwa czynność inspektora pie-

choty, gen. Fiszera, ułatwiła je nieco, przysyłając pułkom urzędowe tłumaczenia przepisów musztry i zaprowadziła jednostajność komendy. Ale została część administracyjna, prawna; tu trzeba było czerpać z obcego języka. Wiadomo, pułki nagle formowane, niewielu miały oficerów z dobrem pierwiastkowym wychowaniem, którzyby lotnie pojęli nieco trudną rachunkowość korpusową. Wszystko trzeba było wykładać i tłumaczyć systematycznie, jak w szkołach. Na ten koniec oznaczyłem godziny w dniu, kiedy się wszyscy oficerowie i zdatniejsi podoficerowie zbierali u mnie na lekcye, często elementarne. Trzeba było dać wyobrażenie o rachunkach i ich stosowaniu do ustaw. Francuska instrukcja musztry jest określona geometrycznymi wyrażeniami,—trzeba było zatem dać dokładne pojęcie linii, kątów i t. d.

„Okolo maja 1808 r. przyjechał do Rawicza inspektor, gen. Fiszer, dla lustrowania pułku. Chlubny raport inspektora do ministra i wskutek tego rozkaz dzienny podobnej treści był pierwszą i najmiłszą osłodą moich usiłowań.“

Pocztą polowa w 4-tym p. p. Leg. Pol.

W 6-tym zeszyte „Wiarusa“ pisaliśmy o poczcie polowej i wspominaliśmy, jak wielkie ilości listów wysyłają żołnierze, będący w polu.

W książce chor. Teslara p. t. „Czwarty pułk“ (Lwów, 1916) znajdujemy dane o tem, jaki był ruch w poczcie polowej 4-go pułku Legionów Polskich. Przyływ i odpływ korespondencji był zmienny, zależnie od warunków taktycznych, bliskości dowództwa brygady; stale wzrastał się przed świętami, głównie zaś przed Bożem Narodzeniem, kiedy nadsyłało z kraju pakiety, a „legun“ dziękował za nie i nawiązywał nowe korespondencje. Na ogół dwa razy więcej wysyłano z pułku, niż otrzymywano z kraju.

Biorąc przeciętną ilość wysyłanych dziennie kartek i listów, można w przybliżeniu obliczyć, że pułk wysłał w ciągu 10-ciu miesięcy 120,000 listów i kartek, otrzymał ich około 80,000, nadto 340 listów poleconych, 1030 paczek i 446 listów pieniężnych. Oficerowie i żołnierze 4-go pułku wysłali do rodzin przeszło 40,000 kor.

Mech środkiem opatrunkowym.

Jeden z lekarzy niemieckich badał użyteczność różnych materii, celem użycia ich do opatrywania ran, a więc watę, wełnę drzewną, jutę i mech. Badania okazały, że mech przewyższa pod tym względem wszystko, nawet watę. Lekarz ów ogłosił wyniki swoich badań, według których jest rzeczą pewną, że mech posiada niezmierną skłonność wysysania, tak, że po pięciogodzinnem wysysaniu niewiele powiększa swą objętość i zdolny jest do dalszego przyjmowania cieczy. Do opatrywania ran należy naturalnie mech

odpowiednio oczyścić i gazą obłożyć. Może być również użyty jako opatrunek, jako przepaska, lub też jako chwilowe obłożenie rany.

Z powodu braku waty odkrycie to ma wielkie znaczenie. Wszak w lasach naszych mamy mchu pod dostatkiem, a i żołnierz powinien wiedzieć, iż ten mech, po którym niejednokrotnie depte, przydać się na niejedno może. Na długo przed dzisiejszą wojną, jeszcze z początku XVIII stulecia, szukano czegoś, co by mogło watę zastąpić i już wtedy zwrócono uwagę na mech leśny i na torfowiska. Obecnie wynalazek ten został zbadany i przekonano się, że właściwości mchu czynią zeń bardzo pożądany artykuł w handlu aptecznym, przy opatrunkach, zaś szczególnie na wojnie.

Najprostszy sposób czyszczenia karabinu.

Jedna z gazet niemieckich podaje świeży wynalazek pewnego profesora, dotyczący czyszczenia karabinu. Do lufy nalewa się bardzo gorącej wody, otworzywszy zamek; skoro woda wycieknie, trzyma się chwilę karabin do góry, aby wysechł; lufa schnie bardzo szybko, jeśli woda jest istotnie gorąca. Następnie bierze się sznurek, zaopatrzony gałką na końcu, obwiniętą kawałkiem natłuszczonej szmatki. Sznurek taki wpuszcza się do lufy, a później wyciąga się z powrotem. Cała praca trwa niezmiernie krótko i jest tania, natłuszczonej szmatki można kilkakrotnie używać, gdyż gorąca woda zmywa wszelkie nieczystości.

Trzy po trzy.

(Wyjątki z pamiętników Aleksandra hr. Fredry).

(7). W rok później sądziliśmy podobnie jakieś wojskowe przestępstwo w Krasnymstawie. Pułk już był starszy, miał kilku dawniejszych oficerów — jednym słowem był już pułkiem. Szef szwadronu Tomicki prezydował. Między innymi zasiadał kapitan Orzelski, legionista. Dopiero co był przyjechał ze starą żoną i dwoma mułami, co było zjawiskiem ucielnym wówczas dla wszystkich, tak w Krasnymstawie, jak i w całej Lubelskiej ziemi. Zasiadł także pięćdziesięciokilkoletni Brzozowski, porucznik Kościuszkowski; tego nie zdołał zmusić pułkownik z całą radą gospodarczą do podcięcia pół kurtki i do podniesienia stanu. Zamiast pasa z klamrą, ledwie nie pod pachą, jakeśmy wtenczas nosili, nosił go niżej brzucha... zamiast pałasza spuszczonego aż do kolana, nosił swój tak krótko, że w tył podany, ledwie ostróg sięgał. Przedrwiwano z Kościuszkowskich, że się nie dość francuszczyli, przedrwiwano później Napoleończyków, że nie mieli dość Konstantynowskiej lalkowości — *mutantur tempora* etc.

Feliks Boznański był reporterem, a kiedy Orzelski na swojej karteczce, skurczywszy indeks na piórze, jak Turek nogę na kulbace, zaczął pisać z zadziwieniem i rozweseleniem razem czytających mu przez ramię: *Kara śmierci*, Boznański zwrócił ku niemu krucyfiks i rzekł: „Na rany tego pisz lepiej!” Wtenczas powstał śmiech, jak pewnie nigdy w żadnym sądzie nie słyszano, a winowajcy nie otrzymali i połowy kary, na którą zasłużyli.

Nie tak ucieszenie skończyła się sprawa w Lublinie, o której moim zwyczajem zacząłem mówić i nie skończyłem.

Jako reporter nie wotowałem w sądzie, Bogu dzięki, a jednak przykre dla mnie przypomnienie.

Kapral 13-go pułku piechoty stojącego w Zamościu wyszedł w nocy z ośmiu żołnierzami na łówkę kartofli. Wracając koło karczmy, pociągnięci wonią anyżu, pukają do drzwi, a gdy żyd nie głupi otworzyć nie chciał, odbijają okiennicę siekierą, włożą przez okno, piją do woli a na końcu (tu sęk!) żądają pieniędzy. Dostało się każdemu, dobrze pamiętam, po 5 zł. gr. kilka.

Oskarżeni o kradzież z wylamaniem zamknięcia, czyli mówiąc po polsku, o rabunek, stanęli przed sądem. Winę kaprała powiększała ta okoliczność, że był zbiegiem rosyjskim, nie można go było za nowego żołnierza uważać, że podkomendnych namówił do marody, że nareszcie postawił jednego na straży, nim się do karczmy zbliżył, co dowodziło wcześniej z namysłem chwycione przedsięwzięcie. Na jego zaś uniewinnienie można było powiedzieć, że wyszedł z wojska rosyjskiego, gdzie złodziejstwo jest piątym żywiołem, że był przesiąknięty, żeby się tak wyrazić, innem pojęciem cudzej własności, zwłaszcza kartofli, niż to, jakiego teraz od niego wymagano, że nareszcie on, kapral, mógł być wnioskować z niejaką pewnością, że i kara *ma swe stopniowanie*, a nie widząc w wojsku polskim pałęk, nie mógł wierzyć słuchając o karze śmierci.

Mniej jeszcze winnymi byli współoskarżeni, młodzi ludzie, nowi żołnierze, z równie pustym najczęściej żołądkiem jak i kieszenia, bo płaca rzadko kiedy kapnęła. Dlatego też nielegalne wycieczki za żywnością bywały karane tylko na zaskarżenie uszkodzonego. Patrzano przez szpary, a każdy, jak ów dzban, nosił wodę póki ucha stało.

Książe Józef potwierdził wyrok pierwszego i wtórego sądu.

(d. c. n.)

Życie żołnierskie.

Zmarli.

Szczupłe kadry Wojska Polskiego poniosły dotkliwą stratę w ubiegłej dekadzie. W Krakowie zmarł nagle na aneuryzm serca major Meżyński z 2 p. piechoty, młody wiekiem, lecz stary doświadczeniem i wypróbowany niejednokrotnie w ogniu bitewnym żołnierz legionowy.

W powrocie do swego 2-go pułku ułanów pod Synowódzkim zakończył również niespodziewanie życie rotmistrz Kordecki, do niedawna jeszcze dowódca Kursu Wyszkożenia Kawalerji w Mińsku Mazowieckim.

Jak piorunem rażony umarł na kwaterze swojej w Warszawie major Eydziałowicz, od początku wojny znany szerokiemu ogółowi żołnierzy naszych, organizator-oficer najtrudniejszych bodaj placówek etapowych w Legionach.

Z Polskiego Korpusu Posiłkowego.

Dowództwo 2 Brygady ogłosiło dnia 14 lutego r. b. następujący rozkaz, poświęcony pamięci majora Meżyńskiego:

Cieżyką poniosła stratę Karpacka Brygada przez śmierć majora Włodzimierza Meżyńskiego, dowódcy I Baonu 2 pp. W. P. Ubył z pośród nas jeden z najdzielniejszych Oficerów Brygady, ukochany przez wszystkich oficerów i żołnierzy dowódca, którego czyny wojenne stawiają w rzędzie narodowych bohaterów.

Zmarły maj. Meżyński ur. 17. IV. 1889 w Tarnopolu, ukończył wyższą szkołę realną w mieście rodzinnem, poczem studyował przez 3 lata na wydziale budowy maszyn Politechniki wiedeńskiej. W r. 1912 odbywał jako jednoroczny ochotnik służbę w 4 p.p. w Wiedniu, zwolniony jednak został z powodu wady serca.

Przejęty ideą zbrojnej walki o wolność, mimo choroby, stanął w szeregach przedwojennych organizacji wojskowych i z zapałem pracował w Związku Strzeleckim w latach 1912—1913, objawszy rychło komendę Związku w powiecie Żywieckim.

Do Legionów Polskich wstąpił w chwili ich powołania, dnia 16 sierpnia 1914 r. w Białej; w pole wyruszył jako sierżant, a dnia 30 września 1914, mianowany chorążym, bez przerwy pełnił służbę na froncie, dzięki nieustraszonemu męstwu i wielkim zdolnościom coraz wyższe sprawując dowództwa. Dnia 27. I. 1915 mianowany podporucznikiem, a dnia 26 maja 1915 porucznikiem, komendantem kompanii, dnia 1 listopada 1915 kapitanem, a dnia 28 kwietnia 1916 majorem, komendantem baonu.

We wszystkich walkach 2 pp. brał ś. p. major wybitny udział, przeszedł całą Karpacką kampanię w najcięższych walkach, dając świetny przykład sumiennego pełnienia służby bojowej; przeszedł kampanię Bukowińską i Bessarabską, w czerwcu 1915 r., jako porucznik dowodził grupą w walce o Rokitnę. Brał udział w całej ciężkiej kampanii Wo-

łyńskiej jako dowódca baonu, pełniąc często zastępczo funkcję dowódcy 2 pułku, nieraz przez czas dłuższy, jak w maju 1916, później we wrześniu i grudniu 1916 roku. Do najświetniejszych jego czynów bojowych w czasie Wołyńskiej kampanii należało prowadzenie w listopadzie 1915 r. ataku I baonu 2 pp. na Kostiuchnowkę. W czasie walk nad Stochodem dnia 3 września 1916 jako dowódca 2 pp. utrzymał w ogniu huraganowym pozycję pod Rudką Miryńską, przez co umożliwił udanie się kontrataku.

W czasie prac organizacyjnych w Królestwie Polskiem był dowódcą obozu wyćwiczenia w Zambrowie i w Ostrowiu. Za dzielną swą służbę otrzymał ś. p. major Mężyński dnia 27 marca 1915 Signum laudis; dnia 30 października 1916 roku krzyż żelazny II kl.; dnia 11 listopada 1916—wojskowy krzyż zasługi III kl. z dekoracją wojenną.

Żołnierze! Zmarły major, którego ukochana przez Was postać tak żywo jeszcze stoi Wam przed oczyma, którego charakter nieugięty i prawy, umiłowanie sprawy i wielkie zalety umysłu i serca wszyscy znacie, niechaj Wam będzie świetnym przykładem polskiego żołnierza. W chwilach najcięższych nigdy nie tracił równowagi ducha, nigdy nie ustawał w nateżonej pracy.

Dziś, gdy na Ojczyznę nowy spadł cios, gdy serce każdego Polaka przenika poczucie wielkiej krzywdy—niechaj Wam pamięć o bohaterskiej postaci majora Mężyńskiego, który—gdyby był jeszcze między nami, stanąłby w pierwszym szeregu tych, których żaden cios nie złamie—a do nowych tylko popycha czynów—będzie bodźcem do tem wierniejszego skupienia się przy tak ukochanym przez niego, a wszystkim nam świętym sztandarze walki o wolność.

Haller mp.,

Dowódca 2 Brygady.

Wspominki historyczne.

1 marca. 1834. Smoleńsk poddał się królowi Władysławowi IV.
 „ 1863. Bitwa pod Mrzyglodem, w której Polacy pod dowództwem Teodora Cieszkowskiego odparli zwycięsko Moskali.

3 marca. 1841. Generał Dwernicki pobił Moskali pod Kurowem i zdobył na nich 4 działa.

4 marca. 1831. Generał Dwernicki odebrał Moskalom Lublin.
 „ 1863. Bitwa pod Pieskową Skalą, zakończona porażką generała Langiewicza; tegoż dnia wieczorem Langiewicz wyparł ze Skąły oddział moskiewski majora Stolzenwalda.

5 marca. 1849. Legion polski na Węgrzech przyczynił się do zwycięstwa pod Solnokiem.

5 marca. 1915. Zdobycie Tłumacza przez II brygadę Legionów Polskich.

6 marca. 1863. Moskale rozstrzelali w Lublinie powstańczego naczelnika pow. Chełmskiego, Kazimierza Bogdanowicza; tegoż dnia w Gruszczykach zastrzelił się Bronisław Rudzki, naczelnik sił zbrojnych województwa Kaliskiego, aby nie wpaść żywcem w ręce Moskali.

8 marca. 1799. Generał Kniaziewicz złożył w Paryżu Dyrektoriowi francuskiemu sztandary, zdobyte w Italii przez Legiony Polskie.

9 marca. 1863. Pod Rudnikami (na Litwie) oddział Narbutta stoczył pomyślną potyczkę z Moskalami.

10 marca. 1822. W Manieczkach pod Śremem zmarł Józef Wybicki, autor pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“.

SPIS TREŚCI: Dr. Grabowski: Żołnierz bułgarski. — Fr. Morawski: Bajka. — E. Maliszewski: Na Podlasiu i w Ziemi Chełmskiej. — M. Dąbrowski: Uniwersytet żołnierski. — St. Rostworowski: Ś. p. Rotmistrz Albert Kordecki. — M. D.: Prawda o Wojsku Polskiem w Rosyi. — Z teoryi i praktyki wojskowej: Z historii łodzi podwodnej. — Jak bywało i jak bywa w wojsku: Jak w r. 1807 organizowano kursy dla uczenia pułku. Poczta polowa w 4-tym p. p. Leg. Pol. Mech środkiem opatrunkowym. Najprostszy sposób czyszczenia karabinu. — Al. hr. Fredro: Trzy po trzy (c. d.). — Życie żołnierskie: Zmarli. Rozkaz bryg. Hallera. — Wspominki.

Redaktor: Dr. W. Tokarz.

„Wiarus“ Pismo dla żołnierzy polskich, wydawane przez Komisję Wojskową, wychodzi w Warszawie 3 razy miesięcznie: 1-go 10-go i 20-go. Adres Redakcyi: Komisyja Wojskowa, Królewska 35. Adres Administracyi: Księgarnia W. Jakowickiego, Bracka 23. Skrzynka pocztowa № 22.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 1.20 mk. (1.80 k.), kwartalnie 3 mk. (5 k.), rocznie 12 mk. (20 k.).

Dla wojskowych prenumerata zniżona: miesięcznie 60 fen. (90 hal.), kwartalnie 1.50 mk. (2.50 k.), rocznie 6 mk. (10 k.).

Cena pojedynczego zeszytu: 40 fen. (60 hal.), dla wojskowych 20 fen. (30 hal.).

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau.
d. 9—3 1918.

Tłoczone w Drukarni Państwowej Królestwa Polskiego.